

AGATA POLTE

PIERWSZA
FAZA
ZAĆMIENIA

RODZINA CARMODY #1



AGATA POLTE

PIERWSZA
FAZA
ZAĆMIENIA

RODZINA CARMODY #1

Copyright © 2024

Agata Polte

Wydawnictwo Nowe Strony

Oświęcim 2024

All rights reserved

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Kamila Reclaw

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Karolina Piekarska

Sandra Pętecka

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-306-1

ROZDZIAŁ 1

W całym lokalu dudni głośna muzyka, a smród fajek i jakichś czarodziejskich ziół drażni mój nos. Mimo to uśmiecham się szeroko, unosząc kieliszek tequili, a potem go opróżniam, gdy rozlega się odpowiednia komenda. Stukot szkła odkładanego na bar ginie w hałasie, za to mój zwycięski okrzyk słyszą pewnie wszyscy goście. Jeśli istnieje coś, co lubię bardziej od spania, używania mocy i jedzenia, to zdecydowanie jest to wygrywanie.

– Jasna cholera – mamrocze Caspian.

– Co mówisz? – Nadstawiam ostentacyjnie ucha. – Nie dośłyszałam.

– Wygrałaś, Carmody. – Przyjaciel wzdycha. – Opróżniłaś te kieliszki szybciej niż wampiry ludzkie żyły. A one mają nadnaturalną szybkość.

– A ja mam nadnaturalny talent – oznajmiam, przytrzymując się baru.

Nieco kręci mi się w głowie. Lubię ten krótki moment, nim mój organizm w ekspresowym tempie pozbywa się procentów przez magiczny metabolizm. Mogę wtedy na chwilę udawać, że wszystko jest super, mam normalne życie, spędzam zwyczajnie czas z przyjaciółmi, bo jedno z nich ma urodziny. To miłe tak czasem się oszukiwać.

– To co, jeszcze po jednej? – bełkocze Jackie siedząca po mojej lewej.

Jej jasne włosy są już tak rozczochrane przez ciągle odsuwanie ich sprzed twarzy, że przypominają poplątaną końcówkę mopa. Ale jej tego nie powiem. Tak samo jak nie nazwę jej na głos pełnym imieniem, bo go nienawidzi. Rodzice chyba próbowali przekazać, w jakim kierunku ma iść z karierą, skoro dali jej na imię Justice, tymczasem ona wybrała inną ścieżkę. I każe mówić do siebie Jackie, od nazwiska – Jackson.

– Ja mam dość – odpowiadam. – Udowodniłam, że wygram z Casem we wszystkim, nawet w picciu na czas, więc niczego więcej mi nie trzeba.

Przyjaciel parska i koncentruje na mnie spojrzenie niebieskich oczu, jednak nim odwdzięcza się jakąś ripostą, znów odzywa się Jackie:

– Możemy się założyć o to, kto pierwszy będzie leżał pod barem! Śmieję się.

– Przecież wiadomo, że też Cas.

Caspian mruży powieki, sięga po butelkę i dolewa nam alkoholu. Barmanka kręcąca się kawałek dalej jedynie uśmiecha się z rozbawieniem na ten widok.

– Dobra, trzy shoty, znowu na czas, jeden po drugim – oznajmia przyjaciel.

– A później wychodzimy za bar i kręcimy się w kółko, kto pierwszy padnie – podchwytuje Jackie.

To nasza ulubiona zabawa z nastoletnich czasów. I chociaż mamy je już za sobą – od paru lat, ale mamy – to nadal czasem

lubimy się zachowywać jak dzieci. Zresztą takie proste rozrywki są potrzebne, gdy wykonuje się pracę taką jak nasza.

– Dobra – zgadzam się. – Ale trzymajcie dystans.

Cas posyła mi kpiący uśmiech.

– Spoko, paralizatorze. Pamiętamy, co się dzieje, gdy odpływasz.

– Raczej nigdy nie zapomnimy, jak prawie usmażyłaś nam kiedyś mózgi – dodaje Jackie.

Krzywię się.

– Jak mogłam usmażyć coś, co nie istnieje?

Przyjaciele szturchają mnie żartobliwie, a wtedy unoszę dłonie i macham palcami, pomiędzy którymi przeskakują iskry. Chociaż sporo wypiałam, kontroluję swoją magię na tyle, że bez problemu mogłabym jeszcze kopnąć ich prądem. W dzieciństwie to był mój ulubiony żart przy witaniu się z nowymi osobami.

– Dobra, bierzcie kieliszki – rozkazuje Jackie, zsuwając się ze stołka. – Lecimy.

Wskazuje Irmie, barmance, że zostawia kasę za butelkę, którą właśnie porywa z baru, a potem rusza do tylnego wyjścia, więc podążamy za nią. Chociaż wieczór jest chłodny i wietrzny, nie czuję zimna, kiedy wydostajemy się na zewnątrz. Przeciwnie, alkohol wręcz rozgrzewa mnie od środka. Mimo to nie zdejmuję skórzanej kurtki, bo wiem, że jeśli upadnę na beton podczas tej głupiej zabawy, bezpieczniej będzie nie mieć odsłoniętej skóry.

– Stajemy w kole, jak zawsze – rzuca Jackie. – No dalej.

Wykonujemy polecenie, spoglądamy po swoich twarzach i zaczynamy niekontrolowanie chichotać, choć nie dzieje się nic naprawdę zabawnego. Po prostu pijani dwudziestoczterolatkwie odstawiają jakieś akcje. Od razu przypomina mi się, jak około osiem lat temu robiliśmy coś takiego po raz pierwszy. Jackie, Caspian i ja, nierozłączna trójka. Znamy się od dziecka, chodziliśmy razem do każdej klasy aż do liceum, gdzie rozdzieliliśmy się, bo Jackie poszła do zwykłej szkoły średniej, a Cas i ja do

akademii. My zostaliśmy strażnikami naszej magicznej części miasta, a Jackie wybrała pracę z nieco innej kategorii, choć nasze ścieżki zawodowe wciąż się przecinają.

– Gotowi?

Głos przyjaciółki wrywa mnie z zamyślenia, ale nim potakuję, ogładam się przez ramię. Nachodzi mnie dziwne wrażenie, że ktoś nam się przygląda, a mój zamglony alkoholem umysł próbuje od razu postawić mnie w stan gotowości, lecz to uczucie znika bardzo szybko, dlatego kiedy Cas mnie szturcha, po prostu odwracam się i unoszę kieliszek. Mam dziś wolne, a nad północną częścią Richmond czuwa obrońca. Miasto jest w dobrych rękach i nic nie powinno mnie rozpraszać.

– Gotowa – oznajmiam.

Jackie odlicza od trzech do jednego, wszyscy trzymamy już tequilę przy ustach, tyle że w momencie, gdy wybrzmiewa ostatnia cyfra, rozlega się krzyk. Nieruchomiejemy. Tylko na sekundę, ponieważ nim wołanie cichnie, Caspian i ja jesteśmy w połowie drogi do miejsca, z którego dobiegło.

– Wezwij strażników! – Cas nakazuje Jackie. – I wracaj do baru!

Ja w tym czasie rozbudzam swoją moc, by pomóc organizmowi zwalczyć alkoholowe otępienie. Pozwalam delikatnym iskrom szczypać moją skórę pod kurtką, by spalić procenty szybciej, a następnie skupiam magię w dłoniach, bo wybiegamy z Caspianem na ulicę. Nie dostrzegam tutaj ani jednej osoby. Tylko z baru, który mamy teraz po prawej, dociera przytłumiona muzyka, a oprócz tego okolica jest pogrążona w ciszy.

Wymieniamy spojrzenia z przyjacielem. Widzę, że trzyma już w ręce broń, gotowy strzelić w każdej chwili. Porozumiewamy się bez słów, oboje zgodni, że krzyk rozległ się gdzieś z północy, od strony sklepu z pamiątkami, który się tam znajduje. Za nim jest zaulek, więc kiwam głową do Caspiana, że musimy tam dotrzeć.

Właśnie to robimy, szykując się na starcie z napastnikiem, tyle że niepotrzebnie. Nie zastajemy tutaj nikogo, z kim musieliby-

śmy walczyć. Zamiast tego na betonie, pośród wysypujących się z kontenera worków na śmieci i kilku kartonów, leży nieruchomo jakaś postać. Cas wskazuje, bym sprawdziła, co z nią, a sam cały czas obserwuje uważnie okolice i mnie osłania.

Podchodzę do jasnowłosej kobiety skrytej w cieniu budynku, kucam przy niej i klnę, kiedy dostrzegam krew. Mnóstwo krwi. Widok zupełnie nieobcy, zwłaszcza w podobnej scenerii w ciągu ostatnich paru miesięcy. Nie muszę sprawdzać, czy jej klatka piersiowa się porusza albo czy serce wciąż bije, bo wiem to i bez tego.

Jest martwa.

A mój jedyny wolny wieczór od całego tego bagna, w którym codziennie grzęznę, znowu idzie się pieprzyć.

*

Czasami naprawdę nie cierpię swojej roboty.

– Nie powiem wam wiele więcej niż to, co już wiecie – oznajmia Jackie, otwierając oczy. Ręce, które unosiła nad ciałem zamordowanej czarownicy, opadają jej przy bokach, a na twarzy pojawia się grymas. – Przyczynę chyba widać gołym okiem.

Zerkam ponownie na rozszarpane gardło martwej kobiety i ciało pozbawione krwi, po czym zaciskam zęby. Tak. Widać. Od początku było jasne, że z zamordowaną stało się dokładnie to, co z poprzednimi trzema ofiarami. Nie mogę tylko uwierzyć, że jakiś pieprzony wampir pogrywa sobie z nami w taki sposób, wchodzi na nasze terytorium mimo porozumień wyznaczających jasne granice, i ośmiela się krzywdzić naszych ludzi.

– Królowej się to nie spodoba – mamrocze jeden ze strażników, który razem z paroma innymi dotarł na miejsce po telefonie Jackie.

Odwracam się i posyłam mu chłodne spojrzenie.

– Nikomu z nas się to nie podoba, ale bierz się do pracy, zamiast rzucać oczywiste komentarze.

Wzdryga się na mój ton, jednak posłusznie wraca do zabezpieczenia miejsca zbrodni, wokół którego zebrali się już gapie. Gdy mordowano kobietę, tylko my usłyszeliśmy jej krzyk. Gdy nie żyje, ma całą widownię chętnych do pomocy, jakże inaczej.

– Nie miała przy sobie dokumentów – mówię bardziej do siebie niż do Jackie, która razem z dwoma pomocnikami pakuje już ciało do worka. – Mogła mieszkać w okolicy, a to znaczy...

Jakiś rozpaczliwy okrzyk niemal od razu potwierdza moją teorię. Kobieta, która przedziera się przez zebrane osoby, spogląda na twarz zamordowanej z przerażeniem, niedowierzaniem i bólem, a moje serce się kurczy. To jej siostra, przyjaciółka, partnerka...? Nie mam pojęcia. Ale właśnie przeżywa załamanie, dlatego odwracam się do Caspiana pomagającemu innym strażnikom, a on od razu rusza w jej stronę. Ja nie jestem dobra w uspokajaniu i pocieszaniu.

Bywam za to niezła w rozkazywaniu.

– Cofnąć się! – wołam do ludzi stojących najbliżej rozwiniętej taśmy. Napierają na nią, jakby zamierzali zerwać, by wparować tutaj i obejrzeć atrakcję. Jakby śmierć była pieprzoną rozrywką. – Trzy kroki w tył. Natychmiast.

Ostatnie słowo podkreślam strzeleniem niebieskimi iskrami w powietrzu, na co ludzie od razu cofają się nawet o cztery kroki. Robią to równocześnie. Wszyscy, oprócz jednego mężczyzny, który nie rusza się z miejsca, tylko przypatruje zamordowanej z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Jest w nim coś... innego.

Nie mam pewności co dokładnie, nie potrafię tego określić, dlatego mrużę oczy i przesuwam spojrzeniem po jego sylwetce, by zapamiętać każdy szczegół, na wypadek gdyby okazał się podejrzanym. Jestem dobra w dostrzeganiu detali, więc szybko rejestruję jego lekko podniszczone sportowe buty, ciemne jeansy i zwykłą czarną koszulkę opinającą szerokie ramiona. Przyciągają uwagę nie tylko przez to, że wydają się potężne, ale przede wszystkim dlatego, że ludzie wokół noszą bluzy lub kurtki.

Nim orientuję się, co robię, ruszam w stronę nieznanego. Instynkt podpowiada mi, że coś jest z nim zdecydowanie nie tak, a kiedy mężczyzna odrywa wzrok od denatki i kieruje go na mnie, jego oczy odbijają światło okolicznych latarni i pobłyskują szkarłatem, przez co natychmiast przechodzę w stan podwyższonej czujności. Choć niemal od razu ten blask znika – był efektem gry światła, więc teraz patrzę w brązowe oczy – nie daję się nabrać.

– To nie twoja część miasta – odzywam się na tyle cicho, by gapie wyęzający słuch nie dosłyszeli. – A to bardzo zły moment, by pojawiać się w miejscach, w których nie powinno cię być, wampirze. Co tu robisz?

Kącik ust mężczyzny drga, jakby chciał się uśmiechnąć.

– Czy jestem o coś oskarżony, czarownico? – pyta aksamitnym głosem.

Przechodzą mnie od niego dreszcze. Jest tak przyjemny, jakby delikatnie muskał uszy, a jednocześnie czai się w nim nuta groźby.

– A masz powody, by być o coś oskarżony?

Przeszywa mnie spojrzeniem, nie mrugając. Wampiry mają tę irytującą tendencję do rzadkiego mrugania, co wprawia mnie w dyskomfort. A jego wzrok jest nawet bardziej uciążliwy, badawczy, czujny i... widzę w nim coś, czego nie rozumiem. Jakby on naprawdę próbował przejrzeć mnie na wylot i dziwił się, że nie potrafi. Jakby to ze mną było coś nie tak.

– Zbyt wiele, by wyliczać, ale akurat nie w tej zbrodni – odpowiada. – Po prostu przechodziłem obok.

Obserwuję go. Coś mi w nim wyraźnie nie gra, a ja nigdy nie ignoruję przeczuci. W mojej rodzinie w końcu kiedyś były jasnowidzki. Może ta moc nie została mi przekazana, lecz ufam swojej intuicji. A ona mówi, że stojący przede mną brunet to kłopoty i powinnam co najmniej go zamknąć, zanim zacznie je sprawiać.

Tyle że nie mam podstaw, bo samo wejście na teren czarownic nie jest przestępstwem. Bycie na miejscu zbrodni też nie. Da-

wanie dziwnych wibracji... nadal nie. A gdybym choć zabrała na przesłuchanie jednego z krwiopijców bez poważnych podstaw, ściągnęłabym tu ich prawników, gwardię kłów i pewnie samego szalonego króla, o którym krążą przeróżne pogłoski, odkąd parę miesięcy temu zasiadł na tronie po... cóż... oderwaniu głowy poprzednikowi. Jeśli mam być szczerą, skurwielowi się należało, jednak wolę nie przyciągać w tej chwili uwagi nowego władcy. Nie, dopóki się nie dowiem, kto z jego ludzi stoi za tymi morderstwami, i nie będę mogła udowodnić, że to jeden z jego wampirów.

– Po prostu przejdź gdzie indziej – radzę w końcu, wrywając się z tego kręgu podejrzeń. – Chyba że coś widziałeś.

Albo chyba że ty to zrobiłeś.

Unosi brew, jakby mógł usłyszeć moje myśli.

– Nie widziałem. Gdybym widział, zareagowałbym, czarownico.

Brzmi na szczerego, a to wzbudza mocniejsze podejrzania, że udaje, by uspić moją czujność.

– Oczywiście – odpowiadam gładko. – A teraz wynoś się stąd.

Tym miłym pożegnaniem zarabiam na jego pełny, lekko drwiący uśmiech. Wampir wykrzywia w nim wargi, aż na sekundę mogę zobaczyć jeden z jego wydłużonych kłów. To wygląda niemal jak ostrzeżenie, choć kolejne słowa mężczyzny brzmią raczej na obietnicę:

– Zgodnie z życzeniem. Do zobaczenia, Aislinn.

Następnie cofa się i znika tak szybko, że mój wzrok za tym nie nadaża. Serce bije mi w przyspieszonym rytmie jeszcze przez dłuższą chwilę, ponieważ kompletnie nie podoba mi się, że ten facet wypowiedział moje imię. Wie, kim jestem, a zwrócił się do mnie w ten sposób. Nie neutralne lub pogardliwe „czarownico”, nie zwykłe „strażniczko”.

Użył mojego imienia.

– Carmody? – słyszę za plecami.

Odwracam się do Caspiana, który uważnie mi się przygląda.

– Skończyliśmy tutaj? – pytam, otrząsając się.

Znajdę informacje na temat tego cholernego wampira, a jeśli się dowiem, że miał coś wspólnego z morderstwami, sama przebiję go kołkiem. Na oczach jego władcy i całej rzeszy jego pobratymców, jeśli będę musiała. Mam serdecznie dość panoszących się wampirów, które zabijają czarownice. Nie po to zawieraliśmy kruche porozumienia, by dochodziło do czegoś takiego. Miasto miało być bezpieczne.

– Tak. Kim był ten dziwny koleś? – rzuca Cas.

Kręcę głową.

– Nie wiem. Ale się dowiem. Co z tamtą kobietą? – Rozglądam się za zrozpaczoną nieznajomą, którą wcześniej uspokajał. – Kim jest i gdzie się podziała?

– To siostra ofiary. Alexa dotarła i się nią zajęła.

– Dobrze – mówię. Alexa potrafi ukoić emocje innych osób jeszcze lepiej niż Caspian. – W takim razie zbierajmy się.

– Powiadomiłaś już królową?

Wzdycham.

– Nie. Zrobię to jutro.

Niech chociaż ona ma jeszcze spokojną noc.